

Wstęp

Jedną z ostatnich swoich książek Wojciech J. Burszta rozpoczął od często przywoływanej opinii Raymonda Williamsa na temat notorycznych kłopotów ze słowem „kultura”, którego znaczenie „bez przerwy się rozszerza, zmienia i ulega rozproszaniu”. Przytoczył też wypowiedziane przy innej okazji zdanie autora *Culture and Society*, który miał rzec, iż wobec wieloznaczności pojęcia kultury wolałby nigdy nie usłyszeć tego „przeklętego słowa”¹. Niestety, nie da się ani jednego dnia przeżyć, ani jednej strony przeczytać, by na to słowo się nie natknąć. I nie wygląda na to, aby sytuacja miała się zmienić, spodziewać się można raczej dalszego rozszerzenia zakresu znaczeniowego tego „przeklętego” słowa — od czasu wydania książki Williamsa pojawiły się dziesiątki nowych sposobów jego pojmowania. Trudno się przeto dziwić sarkazmowi, z jakim ci, którzy tym słowem zajmować się nie muszą, odnoszą się do daremnych usiłowań humanistów próbujących się porozumieć w kwestii przecież dla nich fundamentalnej. Wybitny prozaik i redaktor zasłużonych „Regionów” Wiesław Myśliwski zwracał się ponoć do uniwersyteckiej profesury z nieskrywaną ironią: „gdyby wam odebrać słowo »kultura«, zostalibyście się z niczym”, co przytaczam na odpowiedzialność mającego także swój udział w potyczkach z tym fatalnym słowem członka redakcji „Regionów” Rocha Sulimy. Mógł wprowadzić niemal bez użycia tego słowa zbudować podwaliny nowoczesnego kulturoznawstwa autor *Myśli o filozofii dziejów* Johann Gottlieb Herder, ale były to czasy, kiedy owo słowo wydobywano z wielowiekowego zapomnienia, bo okazało się nagle nader przydatne w modernizującej się Europie. Rodzące się wówczas pojęcie kultury obsługiwały słowa dziś w tym znaczeniu niemal nieużywane — „oświecenie”, „duch”, „postęp”, „dzieje”, „charakter narodowy”.

W tym miejscu należy uspokoić Czytelnika, który przez przypadek lub ze świadomością ryzyka sięgnął po niniejszy tom „Prac Kulturoznawczych”; nie będzie to kolejna próba rekonstrukcji dziejów terminu i pojęcia/pojęć kultury, a tym bardziej nie będzie to propozycja uzgodnienia stanowisk czy projekt „właściwego” sposobu rozumienia „przeklętego słowa”. Sprawy zaszły bowiem za daleko i po tzw. „zwrocie kulturowym” oraz po dokonaniach *cultural studies* (w ich wykraczającej poza założenia i dokonania szkoły Birmingham, rozlanej po całej humanistyce wersji) można już rozstać się z marzeniem o ustaleniu zakresu terminu „kultura”, a zatem i obszaru przedmiotowego kulturoznawstwa. Trzeba

¹ W.J. Burszta, *Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia*, Warszawa 2008, s. 5.

też pogodzić się z tym, że kategoria ta utraciła swą moc eksplanacyjną, a ściślej — rozpadła się na dziesiątki kategorii odnoszących się do konkretnych obszarów antroposfery, w których prowadzi się — odkrywcze nieraz i pożyteczne badania nad komunikacją, wizualnością, władzą, nierównościami społecznymi, polityką, podmiotowością, tożsamością, ciałem, płciowością, przestrzenią, globalizacją itp., itd.² I nawet takie koncepty, jak stworzenie pojęcia „metakultury”³, choć interesujące i pozwalające na objęcie szerszą ramą interpretacyjną najważniejszych fenomenów współczesnego świata, nie przynoszą nadziei.

Pomysł, jaki legł u genezy tego tomu, był skromniejszy, choć zgoła fundamentalny. Izolda Topp i Krzysztof Łukasiewicz zapytali grono zaproszonych Autorów, jaki pożytek można dziś uczynić z sięgnięcia do źródeł całego tego galimatiasu, czyli do *Rozpraw tuskulańskich* Cyserona, i zapytać, co dziś znaczy *cultura animi*? Trudno wnikać w motywacje i uzasadnienia pomysłodawców, ale kiedy się zważy, jak dalece to pierwotne znaczenie terminu jest ugruntowane w potocznej świadomości i jak intensywnie obecne są — choć nie zawsze jawnie i z premedytacją — wartości (jakkolwiek by je rozumieć) w książkach najzgorzalszych naturalistów, obiektywistów, relatywistów i materialistów, pomysł wydawał się obiecujący, a zaproszeni do jego realizacji Autorzy zechcieli go podchwycić. Czy obietnice zostały spełnione — oceni cierpliwy Czytelnik.

Nie przypadkiem też, oczywiście, na końcu tomu pomieszczono przekłady fragmentów dwóch kanonicznych dla myśli o kulturze książek: Wenera Jaegera *Platos Stellung im Aufbau der griechischen Bildung* oraz Matthew Arnolda *Culture and Anarchy*. Jak wiadomo, książki kanoniczne służą głównie do ozdabiania przypisami prac naukowych, zwłaszcza doktorskich i habilitacyjnych, ale się ich na ogół nie czyta. Obaj autorzy nie mają zresztą dobrej prasy w kręgach współczesnych badaczy kultury z uwagi na staroświeckie, wąskie, ekskluzywistyczne, wartościujące pojmowanie kultury. Ale lektura tych fragmentów jakże jest odświeżająca, a one same jakże bliskie źródłom, które — można chyba to stwierdzić — dalekie są od wyschnięcia.

Stefan Bednarek
(Uniwersytet Wrocławski)

² Kategorie wybrane na chybił trafił z popularnych kompendiów: C. Barker, *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, Kraków 2005; E. Baldwin et al., *Wstęp do kulturoznawstwa*, Poznań 2007.

³ U. Hannerz, *Powiązania transnarodowe. Kultura, ludzie, miejsca*, Kraków 2006.